

Przemysław Mrówka: MAD, czyli szaleństwo, które chroni

Sam fakt, że świat istnieje po dziś dzień, świadczy o tym pewnej słuszności doktryny MAD. Mimo posiadania potencjałów jądrowych wystarczających do kilkukrotnego zniszczenia Ziemi, żadna ze stron się na to nie poważyła. Czy byłoby to możliwe, gdyby Związek Sowiecki wiedział, że może bezkarnie zmieść Stany Zjednoczone z powierzchni ziemi? Jest to ryzykowna teza. W tym wypadku historia potwierdza prawdę, iż pokój zapewnia nie własna intencja, lecz zdolność do obrony – pisze Przemysław Mrówka w „Teologii Politycznej Co Tydzień” : „Opcja atomowa”.

Jak w przypadku znakomitej części idei, by prześledzić początki interesującej nas doktryny użycia broni jądrowej, musimy się cofnąć do wieku XIX, a konkretnie roku 1863. Od ponad dekady tworzy jeden z najbłyskotliwszych obserwatorów rozwoju ludzkości, Jules Verne, niesłusznie redukowany do miana prekursora pisarzy science fiction. Niedawno opublikował on słynną powieść „Pięć tygodni w balonie”, teraz zaś przyszedł do wydawcy z kolejną, „Paryż w dwudziestym wieku”. Została ona przez wydawcę odrzucona, szerokiej publiczności nie przedstawiono więc licznych prorocत्व Verne’a na kolejne stulecie. Włącznie z jedną, interesującą nas w tym momencie. Otóż obserwowany przez niego gwałtowny rozwój technologii wojskowej, poczynając od iglicówek Dreysera, poprzez narodziny fregat pancernych i monitorów, rozwój żeglugi powietrznej i opracowanie odcylcowych dział Armstronga, na powstaniu kartaczownicy Gatlinga kończąc, spowodował, że

w jego mniemaniu, w roku 1960 świat dysponował będzie zdalnie sterowanym systemem uzbrojenia tak niszczycielskim, że jakakolwiek wojna stanie się nie do pomyślenia.

Verne nie był odosobniony w tym założeniu. Podobnie myśleli chociażby Richard Gatling, wynalazca kartacznicy swojego imienia czy Alfred Nobel. Obserwując niszczycielski potencjał swoich wynalazków, zakładali, że jest on zbyt przerażający, by go użyć. Ogół ludzkości obdarzony był jednak mniejszą wyobraźnią i kolejne, coraz bardziej destruktywne, konstrukcje trafiały na pole bitew. Aż wreszcie nadszedł 16 lipca 1945 roku, zespół naukowców pod przewodnictwem Roberta Oppenheimera zdetonował pierwszą bombę atomową, świat zaś po raz kolejny zmienił się nieodwracalnie. Zagłada Hiroszimy i Nagasaki, która nastąpiła w ciągu miesiąca, tylko to potwierdziła.

Bomba atomowa, choć niszczycielska, podlegała jednak pewnym ograniczeniom. Mianowicie trzeba było ją dostarczyć na miejsce, co w 1945 roku oznaczało konieczność użycia powolnego, wrażliwego bombowca. Dla ładunku potrzebny był odpowiedni nosiciel, który wyeliminowałby ryzyko, na jakie narażona była bomba w drodze do celu. I rozwiązaniem okazała się kolejna zabawka futurystów zamieniona w broń: rakietę. 9 lutego 1959 roku na poligonie w Plesiecku wystrzelona została rakietę R-7 Семёрка, słynna „wspaniała siódemka” określana także natowskim kodem SS-6 Sapwood. Siergiej Korolow, jej konstruktor i zarazem ojciec sowieckiej astronautyki, zbudował ją, by wyniosła Sputnika na orbitę. Wiedział jednak, że, chcąc nie chcąc, konstruuje także pierwszy międzykontynentalny pocisk balistyczny, Intercontinental Ballistic Missile. W skrócie ICBM.

Kluczowym problemem nowej rodzaju uzbrojenia było to, że każdy był przed nim zupełnie bezbronny. Dotychczasowa ewolucja opierała się na wypieraniu technologii przez bardziej efektywne, te jednak rzadko czyniły swe poprzedniczki bezużytecznymi. Rycerz dalej miał spore szanse przeciw człowiekowi z bronią prochową, kaiserowska piechota była w stanie rozbić czołgi Mark I swoimi działami połowymi zaś alianckim pilotom udało się zestrzelić około 100 Messerschmittów Me 262. Po raz pierwszy jednak wojskowi stanęli w obliczu broni, przed którą byli całkowicie bezradni. Startując ze wspomnianego Plesiecka rakietą R-7 mogła w ciągu pół godziny zmieść Waszyngton z powierzchni ziemi, nikt i nic zaś nie było w stanie temu zapobiec. Obie strony zimnej wojny oczywiście szukały tarczy dla tego miecza, ale ani amerykański system Nike-Zeus, ani kanadyjski projekt HARP, ani sowiecki System A nie spełniały pokładanych w nich oczekiwań. Zarówno te, jak i kolejne projekty należały bowiem do systemów obrony kurtynowej: przenosiły własną głowicę jądrową i w razie odpalenia miały ją dostarczyć w okolicę lecącego ICBM w nadziei, że pola rażenia okaże się wystarczająco duże, by zmieść lecącą z prędkością co najmniej 8 kilometrów na sekundę raketę. Dopiero w momencie wdrożenia przez administrację Reagana Inicjatywy Obrony Strategicznej, Strategic Defense Initiative, SDI, rozpoczęto prace nad środkami obrony niebędącymi równie niszczycielskimi, co zagrożenie, które miały zwalczać. Wcześniej jednak przez ponad 20 lat to nie technologia broniła ludzkości, lecz logika.

Można przytoczyć stary dowcip:

- Zagrajmy w atomowe szachy!
- Chętnie. Mój ruch pierwszy.
- Nie odważysz się...

Jest on w zasadzie akuratnym podsumowaniem doktryny MAD. Narodziła się ona jeszcze na początku lat 50., zaś katalizatorem jej powstania było wprowadzenie do służby bombowców Convair B-36 Peacemaker i Tupolew Tu-95. Obie te maszyny oraz ich następcy, były w stanie spędzać długie godziny w powietrzu z ładunkiem bomb jądrowych, gotowe w każdej chwili zmienić kurs, przekroczyć granicę państwa-celu i zrzucić swój ładunek. Wraz ze wzrostem napięcia na osi Wschód-Zachód doprowadziło to w 1953 roku do przyjęcia pierwszego stopnia doktryny MAD: doktryny zmasowanego odwetu. Głosiła ona, że w razie jakiegokolwiek agresji, obojętnie, konwencjonalnej czy nuklearnej, na państwo NATO, sojusz odpowie z całą mocą arsenału jądrowego i termojądrowego, co, dzięki ciągłym utrzymywaniu części swoich ładunków atomowych w powietrzu, może zrobić w dowolnym momencie. W przypadku, gdyby Związek Sowiecki zaczął od broni jądrowej, mówiono o „zasadzie drugiego uderzenia”, które nieuchronnie nastąpi po pierwszym. Doktryna zmasowanego odwetu miała jednak na tym etapie pewną słabość: nie była gwarantowana. Bombowce można było zestrzelić zaś silosy raketowe rozbić uderzeniem własnych rakiet, wtedy zaś „drugie uderzenie” przestawało być groźne.

Dopiero rok 1959 i zwodowanie USS George Washington, okrętu wiodącego swojego typu, zmieniło układ sił. Był to mianowicie pierwszy na świecie *boomer*, jak Amerykanie poręcznie określają typ jednostki po polsku nazywany „okręt podwodny – nosiciel pocisków balistycznych”. W 1959 arsenał jądrowy Stanów Zjednoczonych stał się częściowo niemożliwy do zniszczenia podczas „pierwszego uderzenia”. Tym samym „drugie uderzenie” stało się nieuchronne i doktryna zmasowanego odwetu ewoluowała w doktrynę wzajemnie gwarantowanego zniszczenia, Mutually Assured Destruction. W skrócie MAD. Nazwę wymyślił jako ponury żart Donald Brendann z Instytutu Hudsona, sama doktryna jednak została opracowana przez Roberta MacNamare. Głosiła ona, że krucha równowaga sił możliwa jest

tylko w sytuacji, gdy agresor nie jest w stanie wyeliminować całości potencjału ofensywnego ofiary, ta zaś jest w stanie przeprowadzić, obojętnie od okoliczności, własne uderzenie na teren agresora. Skoro zaś obie strony mają możliwość całkowicie zniszczyć przeciwnika, żadna zaś nie jest w stanie się przed tym obronić, to państwo, które uderzy jako pierwsze, wyda tym samym wyrok śmierci na siebie. Tym samym, głosiła logiczna konkluzja, nikt nie rozpocznie konwencjonalnej wojny na skalę światową ani tym bardziej nie dopuści do jej eskalacji w wojnę jądrową: ponieważ w chwili, gdy do tego dopuści, sam zginie.

Jak widać, mechanizm światowego bezpieczeństwa opierał się na zasadzie bardzo biblijnej: na zagwarantowanej i nieuniknionej karze za występki, w tym wypadku rozpętanie ostatniej w dziejach ludzkości wojny. Jednocześnie nie da się nie zauważyć, jak bardzo krucha była to podstawa. Z jednej strony konieczna była świadomość podlegania konsekwencjom swoich działań, która przecież często u ludzi jest dosyć dyskusyjna. Z drugiej zaś: mściwość ofiary, która wiedząc, że ginie, jest gotowa pociągnąć za sobą do grobu agresora, najprawdopodobniej zaś także cały świat. Nietrudno wyobrazić sobie agresora, który opierając rachubę na słabości, lub raczej humanitarności ofiary niezdolnej odplacić pięknym za nadobne, poważy się na atak. Jak by nie patrzeć, MAD opiera się na wierze, że ostatecznie ludzie podejmują racjonalne decyzje i są gotowi uwzględnić ich konsekwencje...

W ciągu czasu swego obowiązywania tylko raz zaobserwowano działanie doktryny w praktyce. Było to tuż po jej ogłoszeniu, w roku 1962, podczas kryzysu kubańskiego. Chruszczow zaskoczony nieustępliwością Kennedy'ego nie zdecydował się na eskalację, właśnie obawiając się skali reperkusji, do których może doprowadzić. Na całe szczęście był to jedyny przypadek w całej historii, trudno bowiem powiedzieć, czy gdyby na ich miejscu byli, powiedzmy, Breżniew i Carter, wynik byłby taki sam.

Dla porządku należy zaznaczyć, że Kennedy zmodyfikował samą doktrynę zmasowanego odwetu, zastępując ją doktryną elastycznego reagowania. W skrócie głosiła ona, że odwet nie musi być ograniczony do uderzenia jądrowego. Wprowadzono dwa stopnie konfliktu konwencjonalnego, zaś dopiero na trzecim uaktywniano strategiczną broń jądrową. Wtedy też wracano do założeń doktryny zmasowanego odwetu.

Sam fakt, że świat istnieje po dziś dzień, świadczy o tym pewnej słuszności doktryny MAD. Mimo posiadania potencjałów jądrowych wystarczających do kilkukrotnego zniszczenia Ziemi, żadna ze stron się na to nie poważyła. Czy byłoby to możliwe, gdyby Związek Sowiecki wiedział, że może bezkarnie zmieść Stany Zjednoczone z powierzchni ziemi? Jest to ryzykowna teza. W tym wypadku historia potwierdza prawdę, iż pokój zapewnia nie własna intencja, lecz zdolność do obrony. Pomimo tego, że SDI Reagana odwróciła optykę MAD, zamieniając dążenie do obustronnie gwarantowanego zniszczenia na dążenie do jednostronnie gwarantowanego przeżycia, Stany Zjednoczone wciąż dysponują środkami odstraszenia nuklearnego, podobnie zresztą jak kilka innych krajów na świecie. Dopiero w XXI wieku, a więc długo po końcu zimnej wojny, opracowano wreszcie skuteczne (a przynajmniej sprawdzające się podczas testów) systemy obrony przed ICBM, np., rosyjski A-135 (2017 r.), izraelsko-amerykańska Strzała 3 (2017 r.), lub amerykański Aegis (2020 r.). Oznacza to, że pierwszy raz od momentu wprowadzenia broni jądrowej do arsenału, państwa dysponują wreszcie narzędziem skutecznej obrony przeciw niej, doktryna MAS zaś została ostatecznie zarzucona.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

Przemysław Mrówka

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

mr